



Rok IV

Warszawa, 12 Stycznia 1919 r.

№ 2 (33).

ZAMACH NIEMOCY.

Wygląda on niezmiernie nędznie. Nie dlatego, że się nie powiódł, bo i próba nieudana lub zwycięsko odparta może wykazać znamiona siły, tężyzny, odwagi. W walce politycznej, gdy przeciwnik, wyczerpawszy argumenty, środki agitacyjne, wszelki nacisk pośredni i wszelkie intrygi, ucieka się do siły i bierze broń do ręki, może okazać i siłę moralną i męstwo bojowe i nawet zwyciężony ratuje swój honor i zasługuje na szacunek.

Nic podobnego w zamachu naszej reakcji, występującej pod zagadkową firmą Sapieha-Januszajtis. Nie potrzeba dokumentów i zeznań, żeby mieć niezłomne przeświadczenie o wtajemniczeniu w spisek najgłówniejszych menderów opinii endeckiej. Wysiłło się wielkie stronnictwo, zdobyło się na akt najwyższej decyzji i odsłoniło przed światem swoją nicość moralną.

Nie lekceważymy bynajmniej stronnictw reakcji. Ich zorganizowane siły i ciemna masa, wtórująca ich hasłom demagogicznym, to potęga hamująca, to wielka zawada i przeszkoda w dążeniu Polski do nowoczesnych form bytu społecznego i państwowego. Na każdym kroku czujemy ich złośliwe i przemyślane szkodnictwo, bierny opór i ni-

hilizm ich taktyki, nie przebijającej w środkach i nie liczącej się wcale z klęskami wywołanymi przez tę metodę w całym życiu polskim.

Ale na tem koniec ich siły. W dzisiejszej epoce, w dobie potężnych i nieprzepartyńskich ruchów ludowych, reakcja tonie, pogrąża się i jak tonący chwyta się konwulsyjnie byle czego. Wie ona, że zwyciężyć nie może, ale jak konający nie ma świadomości bliskiego końca i nie poddaje się jeszcze. Nie walczy z szaleństwem rozpaczki, stawiając wszystko na kartę—opiera się półśrodkami, działa z ubezpieczeniem, ostrożnie, wykrętnie i tchórzliwie.

I nie przyzna się nigdy do spisku z dnia 4 stycznia.

Ta niesłychana bezimiennosc zamachu — to pierwszorzędnny dokument niemocy naszej reakcji i jej nędzy moralnej.

Cóż z tego, że spiskowano oddawna, z wysiłeniem całej demagogji, że pociągnięto do udziału kogo się dało, bez wszelkiego wyboru, że łożono dużo pieniędzy, na opłacanie zastępów zbrojnych?

Akcja zaczęła się niemrawie i upadła natychmiast, jak tylko zaalarmowane oddziały wojska poznały, że rozkazy są sfalszowane. Nie pomogły

ukradzione wojsku karabiny, naboje, granaty, bo były w rękach najemnej hołoty — nie spiskowców.

Mogło być inaczej. Nie w znaczeniu zwycięstwa reakcji, bo to jest niemożliwe, ale w sensie chwilowego powodzenia zamachu, wydarzenia władzy ludowi — bodaj na kilka godzin.

Gdyby do walki stanęli wszyscy politycy reakcji, wszyscy jej gazeciarze, agitatorzy z wieców, z ulic, z kościołów, czytelnicy szmat oszczerczych, wszyscy plotkarze, awanturujący się po tramwajach, et tutti quanti—którzy w stołecznym mieście Warszawie czynią pozory powszechnego sprzyjania wsteczniectwu — to nie byłoby i tu zwycięstwa, ale byłoby — coś.

Ale politycy siedzieli po domach, czekając wyniku. Gazeciarze czekali na nowiny o zwycięstwie—do porannego numeru. Młodzież nie dała się poruszyć. Starzy się bali. Zmobilizowani ochotnicy zbrojni woleli, żeby ryzykowali inni — ci zaś ustępowali pierwszeństwa tamtym. W wyniku przyszli najodważniejsi, z których około dwudziestu posunęło się aż pod bramę Belwederu. Ci powinni dostać odznaki za męstwo od...

Ach, niewiadomo!...

Taki spisek nie jest walką — jest to strzał z za płotu. To niepodpisane oszczerstwo. To objaw niemocy i tchórzostwa.

W toku wielkiej wojny znamy i inne polskie zamachy stanu. Były to próby siły, wyzwanie, rzucone temu co jest, dla stworzenia nowych wartości społeczno-politycznych.

Inne były ich zasady i środki. Mogły się być nie udać i uleść w walce. Ale tę walkę podjęły z męstwem i z wiarą i oznajmiły otwarcie — „to my!”

Takim moralnym zamachem stanu było samowolne wystąpienie strzelców 6 sierpnia 1914 r.

Takim objawem otwartej walki był zamach stanu w Lublinie 7 listopada 1918 r.

W obu podłożem była wielka idea Niepodległej Polski Ludowej. W obu uczestnikiem i bojownikiem była nieśmiertelna i nieomylna w ofiarnym zapale młodzież polska. Podjęli je i prowadzili ci sami ludzie — którzy nigdy nie ukrywali swojego imienia.

Sprawa Litwy.

Polityka Polski wobec Litwy jest już dziś faktem realnym. Cały szereg praktycznych kroków poczyniło państwo polskie w tej sprawie. Stosunki narodowościowe i społeczne tego kraju bardzo są skomplikowane, nie mniej trudności nastroczają aktualne sprawy polityczne, dziejące się tam w tej chwili — z których przytem to jedno z nieodzowną oczywistością wynika — że czynne wystąpienie Polski jest tam konieczne.

Tym bardziej więc w kwestji zasad, jakimi pod tym względem polityka polska kierować się winna, panuje wielka różnorodność poglądów.

Litwa historyczna, t. j. dawne gub. Kowieńska, Wileńska, Grodzieńska i Mińska przedstawia się jako chaotyczna szachownica narodowościowa, którą podzielić by można na trzy pasy. Pierwszy ciągnący się najdalej na pn-zachód, posiada dominującą ludność narodowości litewskiej (około 80%*) i obejmuje północną część Suwalszczyzny, pn-wschodni skrawek Prus Książęcych, całą b. gubernię Kowieńską, oraz zachodni pas b. gub. Wileńskiej (bez Wilna). Drugi środkowy, posiada przewagę ludności polskiej (do 60%) i obejmuje Białostockie, resztę b. gub. Wileń-

skiej, zachodni skrawek Mińskiej (wraz z Mińskiem) i sięga aż Inflant polskich. Na terytorjum tem duży odsetek stanowią Białorusini-katolicy, ciężący kulturalnie ku Polsce. Trzeci pas, o przewadze Białorusinów prawosławnych, obejmuje wschodnią połowę b. gub. Grodzieńskiej i całą resztę Mińszczyzny.

Niezależnie od procentu ludności polskiej na całym obszarze Litwy ludność polska posiada przewagę pod względem ekonomicznym; nawet w pasie trzecim, białoruskim, około 50% własności ziemskiej znajduje się w rękach polskich.

Stosunki narodowościowe na Litwie komplikują się jeszcze bardziej z powodu dużego odsetka Żydów, którzy rozmieszczeni są w ilości bardzo nieraz przeważającej po miastach i miasteczkach całego obszaru Litwy historycznej.

W chwili obecnej sytuacja na Litwie jest taka, że usuwa się nawala okupacji niemieckiej, a na jej miejsce wciska się inwazja bolszewicka ze wschodu. Każdy dzień przynosi nowe wieści, raz pomyślne, drugi raz groźne i smutne. W każdym razie niewątpliwie są fakta następujące: Tym żywiołem, który zdobył się na inicjatywę wzięcia spraw kraju w ręce i stworzenia siły, są Polacy. Uczynili to oni nie tylko sami, ale dają inicjatywę i oparcie Litwinom do organizowania się narodowego, chcą działać z nimi w porozumieniu i harmonji. Inne narodowości Litwy

*) Cyfry podają według Wakara, który obliczając % ludności nie wlicza Żydów, jako indyferentnych wobec wszystkich trzech innych narodowości.

i ogół ludności widzi w Polakach i państwie polskim ostoję wobec zagrażającego z obu stron niebezpieczeństwa i daje temu wyraz przez usta reprezentantów partji ludowych, społecznie radykalnych.

Stwarza to sytuację nadzwyczaj pomyślną dla sprawy polskiej na Litwie, to też wyjaśnienie zasad, w imię których Polacy tam działać mają, jest sprawą pierwszorzędną wagi.

Dwa są zasadnicze sposoby pojmowania stosunku Litwy i Polski. Jeden opiera się na zasadzie etnograficznej: granice Polski winny sięgnąć w głąb Litwy jak najdalej w kierunku, w którym pozwalają na to stosunki etnograficzne; Litwa etnograficzna pozostać winna poza interesem państwa polskiego. Drugi pogląd zdąża do unji, którą zawarłaby Polska, zamykająca się w granicach etnograficznych z Litwą historyczną.

Odcienie w obu poglądach są oczywiście bardzo liczne i znaczne. Tyczą się one z jednej strony wielkości obszaru Litwy, który za etnograficznie przeważnie polski uważać można, z drugiej sposobu i warunków zawarcia owej unji. Również i zastrzeżenia oraz obawy, wysuwane przeciw obu typom poglądów istnieją liczne: jedni mówią o imperjalizmie, drudzy walczą przeciw wyzbywaniu się dużych mniejszości etnograficznych, oraz dorobku kulturalno-gospodarczego, odziedziczonego po wiekach pracy narodu.

Oba powyższe typy poglądów mają wspólną wadę. Podchodzą one do kwestji od pojęć takich, jak „państwo etnograficzne” lub „unja” i myśląc tymi pojęciami stwarzają jako program schematy martwe, na obraz i podobieństwo wczoraj już istniejących jako gotowe sposobów organizowania państwa. Zamiast podejść od strony rzeczywistości. W epoce, gdy każdy dzień — to dzieje, które dają nowe typy i domagają się nowych form krystalizacyjnych — konieczna jest metoda nowa.

Metoda dynamiczna — nie statyczna

Nie o to chodzi, co na podstawie już istniejących stosunków i rzeczy stać się powinno z polskością na Litwie — i z Litwą samą, — lecz o to, co Polska na Litwie dokonać powinna i dokonać może — jakie z tych dokonanych spraw wyniknąć mają stosunki obu krajów, narodów, względnie obu państw.

Coraz bardziej ponad potocznie dziś obowiązujące pojęcie ojczyzny, mówiące o rzeczach gotowych, jak terytorjum, zamieszkałe przez naród w etnograficznym znaczeniu i urządzone w dany sposób pod względem politycznym i społecznym, wynoszą dzieje pojęcie już u nas znane, wypracowane przez Mickiewicza. Przez ojczyznę pojmował on zadania jakie naród sobie stawia, ku którym idzie —

a nawet: „przyszły porządek społeczny”. Na język konkretnej pracy przetłumaczone być musi to, co romantacy nasi określali słowem misja, a co uważali za istotę narodowości.

Mówi się o roli kulturalnej Polski na wschodzie; — należy to podnieść o skalę wyżej. Nawet jeżeli się mówi o „przyszłym porządku społecznym” pamiętać trzeba, że nie wyczerpuje go taki czy inny program w „kwestji rolnej” czy „kwestji robotniczej”; — chodzi o czynne wykrycie, obudzenie w narodzie czy narodach Litwę zamieszkujących, woli urządzania się społeczno-gospodarczego, kulturalnego na nowych zasadach wolności i pracy, budowania moralności społecznej i religji, — chodzi o pobudzenie ich swym przykładem i swym działaniem na ich terytorjum, o założenie już teraz pierwszych pod tym względem podstaw pod pracę pokoleń, do której po tyluwiekowym uspieniu teraz w nowej epoce historii ludzkości przystąpią.

Zagadnienie historycznej roli Polski na wschodzie, a więc przedewszystkiem na Litwie, zależy od tego, czy zdoła się Polska zdobyć na takie rozwiązanie u siebie kwestji porządku społecznego, by stać się ośrodkiem krystalizacyjnym dla innych narodów, mniej od nich licznych i wyrobionych, które teraz dochodzą do samodzielności, — wyzwolone z pod jarzma carskiego. Czy zdoła ona, wraz z nimi stworzyć ostoję wolności i pracy pomiędzy odmetami obu chaosów: rosyjskiego i niemieckiego, z których wyłonić się może jeszcze wszystko — dawna postać tyranji i imperjalizmu — lub nowa forma despotyzmu żywiołów anarchistycznych. Czy zdoła wreszcie spadek detychozasowej swej roli na kresach wschodnich opanować zmodyfikować i przezwyciężyć — choćby kosztem klasy ekonomicznie tam uprzywilejowanej, a przeważnie polskiej, klasy wielkich posiadaczy rolnych.

Posiada tam bowiem Polska i inną, świeższą tradycję, która niestety została zmieciona przez ucisk carski — tradycję Szymona Konarskiego i powstańców żmujdzkich i litewskich, oraz tradycję tych jeszcze nowszych działaczy, bezimiennych znanych szerszemu ogółowi pod powieściowem nazwiskiem Orskiego z „Jaskółki” Daniłowskiego, którzy zapłodnili i zapoczątkowali ruch rewolucyjny tych krajów. Do tej tradycji — tylko środkami dnia dzisiejszego — nawiązać wypadnie.

Najgłębiej w sens historii wnikający człowiek w Polsce, Cyprjan Norwid, mówił, że „nie było jeszcze na świecie prawdziwych narodów”. Widział on tylko masę, na której ślepe, żywiołowe fakty wytłaczają swoje stygmaty, — a nie zbiorowości swobodne, wedle swej woli działające. Epoka obecna, ten problem narodów, ma rozwiązać, a Polska rozwiązując go, załatwi jednocześnie problem Litwy.

Z powodu przyjazdu Paderewskiego.

Wątpliwości nie ulega, że koalicja przez postawienie na porządku dziennym sprawy niepodległości i zjednoczenia Polski zyskała sobie w nas entuzjastycznych zwolenników. Entuzjazm ten powiększa się stokrotnie przez fakt, że koalicja odniosła tak świetne, tak nieprawdopodobne zwycięstwo nad mocarstwami centralnymi, że zatem drogę polskiemu sercu hasła głoszone są przez tych, którzy trzymają w swych rękach inicjatywę losów świata.

Entuzjazm jest twórczym momentem zbiorowego życia społeczeństw. Bez entuzjazmu nie może być poczynani narodowych w wielkim stylu — on daje miarę natężenia wysiłku i gwarancję rzetelnej pracy.

Entuzjazm ten znalazł swój wyraz kilka dni temu. Osoba Paderewskiego stała się w oczach tłumu widowym obrazem całej koalicji i hołdy, ofiarowane przez publiczność Warszawy wielkiemu artyście, zwracają się nietylko do jego osoby, ale przede wszystkim do reprezentowanej przez niego (nieoficjalnie zresztą) entente'y.

Mamy tu do czynienia z bardzo skomplikowanym faktem psychologii tłumu, ponieważ zaś fakt ten ma duże polityczne znaczenie, ponieważ w nim odzwierciedla się stosunek znacznej części społeczeństwa polskiego do decydujących dzisiaj potęg świata, ponieważ wreszcie daje on miarę poziomu politycznego życia naszego — przeto, warto zastanowić się nad nim chwil parę.

Zagadnienie ma dwie strony, obie ciekawe, choć z bardzo różnych punktów widzenia.

Po pierwsze koalicja. Po drugie Paderewski.

Stosunek do koalicji... Koalicja — to Francja, Anglja, Ameryka, Włochy. Te ostatnie zbyt dużej roli w interesującym nas zagadnieniu nie odgrywiają. Nawiązała się przez historję nić sympatji polsko-włoskich — i nie ma powodu, dla którego sympatja ta nie miałaby doprowadzić po bliższego politycznego współżycia w przyszłości. Na razie jednak Włochy na koncercie kongresowym zbyt poważnej roli odgrywać nie będą.

Bezsprzecznie czynnikiem niesłychanie ważkim jest Anglja. Aczkolwiek stwierdzonym jest faktem, że w ciągu minionych lat naszej niewoli, Anglja nie była tem państwem, dla którego sprawa polska mogłaby odgrywać jakąkolwiek rolę, aczkolwiek kilkakrotnie Anglja zajmowała wyraźnie w stosunku do nas nieprzychylnie stanowisko, to jednak od jej stanowiska dzisiejszego zależeć będzie tak bardzo wiele, że w stosunku Polski do koalicji uwzględnić trzeba Anglję, jako jedną z potężnych składowych kongresu. I chociaż zarówno typ intelektual-

ny jak i kulturalny anglika i polaka nie wykazuje zbyt bliskich pokrewieństw, choć historja dotychczasowa nie nawiązała żadnych wyraźniejszych węzłów sympatji, to przecie jakaś wdzięczność wzrasta w sercu polskiem na myśl, że ta obca duchem, daleka potęgą świata występuje dziś, jako nasz przyjaciel.

Ale z punktu widzenia psychiki naszej narodowej nie Włochy i nie Anglja wysuwa się na czoło koalicji. Ameryka i Francja — oto państwa, na myśl o których dreszcz entuzjazmu przechodzi publiczność polską.

Są tu, zda się, wszystkie warunki sympatji, oddania i wdzięczności.

Cudne strony tradycji historycznej, świetlana postać wspólnego bohatera narodowego Kościuszki, dzieje Legjonów polskich, walczących przy boku Francji, tradycja i kult Napoleona, wielokrotne objawy sympatji dla sprawy polskiej we Francji — to są wszystko czynniki, żywe do dziś dnia w naszej psychice narodowej. Wspólności kulturalne z Francją, pokrewieństwo temperamentów, wyraźne wpływy kultury Paryża na Polskę — oto momenty umożliwiające istotne uczuciowe zbliżenie z Francją. Olbrzymia ilość Polaków w Ameryce, jej stanowisko pierwszej demokracji świata, fakt, że właśnie Ameryka przez swój udział w wojnie przyczyniła się przede wszystkim do klęski Niemców — nie może nie wywołać szczerego uczucia sympatji w stosunku do Stanów Zjednoczonych. A wreszcie przecie to prezydent Wilson pierwszy uznał prawa Polski do niepodległego państwowego bytu.

Powyższe wszystkie momenty w sposób wystarczający tłumaczą i usprawiedliwiają polski entuzjazm w stosunku do państw zachodnich.

I nie było chyba w Polsce człowieka, któryby miał coś przeciwko sztandarom koalicyjnym, w które ustroiło się miasto w dniu przyjazdu Paderewskiego do Warszawy.

Polski entuzjazm... Podłoże psychiczne entuzjazmu tego przygotowały wypadki ostatnich czasów tak cudownie, że zdawałoby się mogło, dusza narodowa, zerwawszy więzy niewoli, mogłaby z jego słoneczności czerpać nietylko radość, ale moc życiodajną przez długie lata. Własna swoboda, własny rząd, narodowy bohater u steru władzy, pierwszy sejm ustawodawczy od lat tylu, wreszcie zaprzyjaźnione mocarstwa zachodu — cóż mogłoby rozbudzić większy entuzjazm? i czy był kiedykolwiek naród w lepszych, niż my obecnie postawiony warunkach politycznych?

A teraz przyjrzyjmy się temu entuzjazmowi bliżej.

Reflektorem, który zebrał promieniowanie dusz znacznej części publiczności polskiej, który rzucił blask zbiorowego nastroju na ekran koalicji, był Paderewski.

Spółceństwo polskie zna go dobrze. On, mistrz tonów, czarował przez plugie lata słuchaczy obu półkul swoją sztuką. Zna ją go wszystkie stolice, zna go publiczność całego świata. W chaosie swych licznych wrażeń, w zgiełku ciągłych przejazdów, w rozgwarze wieży Babel wszystkich języków, wśród anglików, szwajcarów, amerykańców, belgów, wśród milionerów, miliardarów, w całym internacjonalizmie swego życia, mieszkając na obcej ziemi, ten wykwinny człowiek ma niewątpliwie jedną wielką zasługę — całą duszą pozostał polakiem.

Człowiek piękna — człowiek pięknego gestu — gest ten rozumiał jako nakaz swego sumienia narodowego. Zaznaczanie swej polskości (list otwarty do Björnsona, ufundowanie pomnika Grunwaldzkiego), żywe i ustawiczne poczucie swej przynależności narodowej, postawiły go od dawna na czele tej specjalnej dziedziny życia, którąby nazwać można płaszczyzną gestu narodowego.

Jego poczynania na tej płaszczyźnie były pełne szlachetnego wykwinu.

Człowiek ten, żyjący w odosobnieniu od społeczeństwa — on, milioner, nie zaznał nędzy polskiego życia, on, wykwinny artysta, uciekał od niewoli, knuta i nahałki — on, człowiek wolny, patrzył nie na więzienia i turmy, nie na katowania ludu i szubienice, ale widział z okien swego pałacu w Morges nieskalany szczyt najcudowniejszej góry Mont-Blanc, człowiek ten potrafił mimo to wszystko zbudować sobie świat tonów i świat gestów, w którym górnice zapewne, choć tak daleko od tego, co w swej istocie stanowiło warunki twardej pracy polskiej, przeżywał swe zagadnienia polskości.

Gdy cała Polska była kazamatem, w którym ducha narodowego więziono, Paderewski był widocznym obrazem jakiegoś swoistego czaru polskości, żywym wyrazem czegoś w rodzaju proturberancji, które w czas zaćmienia przedzierają się przez mroczne okucia słonecznej niewoli, aby rozblysnąć czarem piękna.

Gdy przyszła wielka wojna, poczuł, że gest już nie wystarczy. Zbyt mało miał wspólnego z Polską walczącą, aby zrozumieć, gdzie leży tajemnica narodowego czynu. I dlatego stał się ojczyzny swej orędownikiem. Był sam możnym świata tego — do możnych świata tego mógł przeto trafić. Mógł im o Polskę mówić, mógł im sprawę Polski przypominać. Jego przyjaźń z Wilsonem mogła w pewnym stopniu wpłynąć na zredagowanie słynnego punktu trzynastego warunków pokojowych. Jego akcja zbierania pieniędzy dla Polski, aczkolwiek miała w so-

bie coś niewymownie przykrego dla naszej dumy narodowej, podjęta była niewątpliwie z nakazu sumienia dobroczynności, która to rzecz obcą jest zazwyczaj ludziom walki, a rozwija się wybitnie w ludziach, działających na płaszczyźnie społecznego lub narodowego gestu.

Jego współdziałanie w tworzeniu oddziałów polskich w łonie armji koalicyjnej był dopiero tym pomostem, który go zbliżył z czemś w rodzaju czynu polskiego. Na wojnie czynnikiem decydującym jest żołnierz; na wojnie ofiara krwi jest prawie jedynym czynnikiem konkretnym. Wszystko, co umożliwi żołnierzowi jego ofiarną pracę w polu jest potrzebne. W tym sensie trzeba oceniać zasługi Paderewskiego, położone na gruncie wojska.

W ten sposób daleko poza krajem skupiono kilka tysięcy Polaków do walki przeciw Niemcom. Rzecz ta nie poszła łatwo; koalicję trzeba było długo przekonywać, zanim uznała ona narodowo-polski charakter tej akcji wojskowej. Stało się to w każdym razie już po klęsce Rosji; t. zn. wówczas, gdy Rosja musiała zrezygnować z programu zjednoczenia Polski pod swym berłem.

Dopiero wtedy garść żołnierzy polskich, która początkowo stanowiła legję zagraniczną armji francuskiej, uznana została za wojsko polskie.

Dobrą wolę Paderewskiego trzeba należycie ocenić i zasługi jego uznać, nie należy jednak zapominać o jednoczesnych wysiłkach orędnym naszego społeczeństwa w kraju, których doniosłość o wiele przekracza to, co zrobiono we Francji. Oceniając zasługę, trzeba ją zestawić z zasługą tych ludzi twardej walki narodowej, którzy od początku wojny podjęli wysiłek orędnym — a następnie całą swą pracę poświęcili tej sprawie.

Naród nasz żył w warunkach twardej, w niewoli, dla której piękno jest luksusem, zbytkiem, i tęsknotą. Naturalną jest więc rzeczą, że piękny gest ma dla niego znaczenie rewelatorstwa, wpływ suggestywny, oszalamiający. Takiem oszalamieniem był przyjazd Paderewskiego.

Polak szczery niewątpliwie, zasłużony, jako człowiek szczerego serca i czystej duszy.

A więc można go witać radośnie. Można go otaczać szacunkiem, można w nim czcić wielkiego artystę, szczęśliwego wybrańca losu na polu sztuki narodowej.

Ale nie wolno przeciwstawiać go ludziom twardej służby narodowej, nie wolno go wywyższać nad tego, który obecnie jest jedynym w wielkim stylu organizatorem sił narodowych.

Entuzjazm jest czynnikiem twórczości, ale entuzjazm musi być rzeczą z głębi ducha płynącą, a nie tanim efekciarstwem, lub, co gorsza, skutkiem agitacji naszych demagogów z prawicy.

I jeśli chodzi o słuszne postawienie zagadnienia, które się nazywa „Koalicja a Polska”, to trzeba

zwrócić uwagę na to, jak Warszawa przyjmowała Paderewskiego, przedstawiciela koalicji w jej mniemaniu. Nasi demagogowie prawicy zrobili wszystko, co potrzeba, aby publiczności polskiej odebrać wszelkie poczucie rzeczywistości politycznej. W ten sposób ■ wielkiego artysty zrobiono polityka, z gestu—czyn, z delegata partyjnej organizacji, jaką jest Paryski Komitet Narodowy — przedstawiciela koalicji. W ten sposób przewartościowano rzeczy według ocen fałszywych. I niewiadomo dziś, czy manifestacje w dzień przyjazdu Paderewskiego przeznaczone były dla koalicji, czy dla Paderewskiego, czy dla tej mafji krętaczy, która lubi się nazywać czasem Narodową Demokracją, czasem jakąś Konfederacją, czasem jeszcze inaczej.

O kierunek rozwoju polityki zagranicznej Polski niema żadnych obaw. Polityka ta musi zbliżyć się do koalicji. Prą ją ku temu względy historyczne, kulturalne, ekonomiczne.

Ci, co są dziś koalicjonistami á autrance, ci, co podnoszą kampanję przeciw obecnemu rządowi z powodu jego rzekomo niedostatecznej koalicyjności, ci wszyscy krzykacze polityczni forsowaniem przymierza z koalicją pragną wygrać atuty dla siebie.

Chcą oni stworzyć specjalny nastrój filokoalicyjny, zyskać sobie tem uznanie i wdzięczność od koalicji, a wówczas zażądać od niej za to odpowiedniej zapłaty, t. j. władzy w Polsce, przyjętej nie z rąk narodu, ale z rąk właśnie koalicji. Ale rzeczy nie mają się tak prosto. Koalicja liczyć się będzie tylko

z konkretną siłą. Naszą prawicę stać na zorganizowanie tłumnej demonstracji, stać ją na markowanie nastrojów, stać ją wreszcie na nieudany zamach stanu z przed dni paru — nie stać jej jednak na to, aby z mas wykrzesać choćby iskierkę czynu, choćby żdźbło twórczoj inicjatywy. Umie ona bałamucić, nie umie tworzyć.

I na tem koalicja się pozna. Już w najbliższym czasie zwróci się ona oficjalnie do istotnej władzy naszej, którą jest Naczelnik Państwa i rząd przez niego ustanowiony — i ci, co usiłują urządzać zamach stanu na parę tygodni przed zwołaniem konstytuancy, ci, co nie wahają się używać wojska dla swych celów partyjnych i tem zachwiać jego moralną wartością, ci prawi bolszewicy są gromadą ludzi szkodliwych dla narodu.

Koalicja jest naszym naturalnym sprzymierzeńcem. Sympatje dla niej są u nas szczerze i silne. Ale obejdziemy się w stosunku do niej bez pośredników utytułowanych i nieutytułowanych, bez organizatorów nastrojów i uroczystości, bez kramarzy, mających na względzie powodzenie swoich partyjnych kramików.

Oddamy należny hołd wszelkiej zasłudze. Czci-my głęboko wielkiego artystę, drogim nam jest szczery patryjota, nie możemy jednak pozwolić, aby, korzystając z chwili zamętu, obalamucano lud polski, aby różni nie proszeni przez nikogo księża Oraczewscy proklamowali prezydentów na ulicznych manifestacjach. Takie poczynania bowiem prowadzą do anarchji.

ŻOŁNIERZ POLSKI.

W sprawie zajęć wojska z tłumem.

W ostatnich dniach zaszedł szereg ostrych starć między masami ludowymi a wojskiem. Obawialiśmy się tego oddawna, znając wrzenie panujące wśród ludności robotniczej i mało-rolnej. Obawialiśmy się o to tembardziej, że zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że do nowoutworzonego wojska weszły żywioły bardzo różne, a w wielu razach w psychice swojej wręcz sprzeczne z pojęciem o żołnierzu republiki ludowej.

Nie ukrywajmy prawdy.

A więc powiedzmy naprzód, że zaszły liczne wypadki ostrzeliwania po nocy posterunków wojskowych przez niewiadomych sprawców. Były próby rozbrajania poszczególnych żołnierzy i oddziałów. W takich razach energiczny i bezwzględny odpór jest jedynym nakazem żołnierza.

Dalej — w Warszawie demonstrujący robotnicy usiłowali odbić internowaną czasowo delegację czerwonego krzyża, wysłaną przez rząd „sowietów”. Oddział wysłany dla wzmocnienia straży hotelu Brühlowskiego został ostrzelany z krótkiej broni i stracił jednego żołnierza. Wojsko uczyniło użytek z broni...

Spełniono smutną konieczność, nie należy jednak zapominać — ze względu na przyszłość — jak bardzo rzecz taka jest groźną i dla moralności wojska niebezpieczną.

Broń bojowa na ulicach miasta jest straszliwym środkiem, który trzeba zachować na tę najostatniejszą smutną ostateczność, gdy tłum wzburzony naciera wręcz, gdy wywiązuje się bitwa, gdzie są walczący z obu stron. Inaczej,—gdy tłum grozi,

wydaje prowokacyjne okrzyki, domaga się czegoś, nawet napiera. Tu komendant oddziału musi zachować panowanie nad sobą i odwagę obywatelską. Tu nie wolno postępować jak na polu bitwy w obliczu nieprzyjaciela. Czyż przez salwę na ulicy Fredry został osiągnięty i czy mógł być osiągnięty ów prowokator niewiadomo jaki i niewiadomo jeszcze — czyj? Nie. Padły przypadkowe ofiary, trafiony został pierwszy lepszy, ten i ów. A ta krew już legła ważkim ciężarem na szali wypadków do by bieżącej.

Ogromna jest odpowiedzialność oficerów i podoficerów, dowodzących za naszych dni patrolami na ulicach. Zadanie stokroć trudniejsze, niż na polu bitwy. Niechże znajdą w sobie hart i męstwo, by stawić czoło wydarzeniom, a nie dać się porwać nerwom i rozdrażnieniu. Bo przeciwnik polityczny to jeszcze nie nieprzyjaciel. Bo żołnierz ostrzelany w bojach nie będzie się denerwował, gdy szalenie lub zbrodniarz ukryty w tłumie strzeli do jego oddziału.

Raport urzędowy o zajściach 29 grudnia podkreśla, że „musiano wprost aresztować żołnierzy, którzy, nie należąc do jakiegokolwiek oddziału zaczęli na własną rękę urzędowanie”.

Jakież pole do nadużyć, do bolesnych nieporozumień, których nie już naprawić nie zdoła!

Z wielu stron kraju nadchodzą i mnożą się w zastraszający sposób wiadomości o fatalnych nieporozumieniach i gorszących nadużyciach przy urzędowaniu żandarmerji i przy wkraczaniu oddziałów wojskowych wobec strajków rolnych, agitacji przedwyborczej lub działalności wiecowej stronnictw ludowych.

Mówimy jedynie o skargach rzeczowych i zaskarżonych, płynących ze strony stronnictw politycznych. Czyż nie jest czymś wprost potwornym, że objawy normalnej i spokojnej działalności stronnictw, spotykają się z przeciwdziałaniem organów wojska?

Niezmierne trudności piętrzą się przy budowie wojska. Jedną z nich jest konieczność zużytkowania materiału nader różnolitego, który masowo napłynął do korpusu oficerskiego i nie zdążył się jeszcze przystosować do wymagań moralnych i obyczajowych, jakie są związane z młodą polską armją republikańską. Jakże wielu byłych oficerów armji rosyjskiej lub austriackiej przynosi zwyczaje i nawyki, do których przywykli w dawnej, obcej służbie.

A czyż to ma być wiecznie tajemnicą, że część naszego korpusu oficerskiego wyraźnie nie uznaje obecnego rządu i otwarcie służy jego wrogom? Czyż nie powinno się stwierdzić, że są obecnie w służbie, Republiki całe oddziały, w których pełni się duch obcy nowej Polsce, gdzie nie oszczędza się nawet imienia Wodza Naczelnego?

Oto podłoże, na którym wyrastają smutno i straszne zatargi z ludnością. Zaradzić temu może tylko przykład i opinja tej masy oficerów i żołnierzy, którzy wyszli ze szkoły Komendanta. Potężny nacisk moralny z tej strony będzie czynnikiem uzdrawiającym. Wielu ludzi dobrej woli da się przekonać, wielu jak zawsze przystosuje się do środowiska. Wierzmy w to i widzimy już teraz objawy, zmierzające ku naprawie stosunków.

Ale wrogów otwartych nowej Polski i podstępnych szkodników armja nasza powinna się pozbyć i to jaknajprędzej.

Niepodległościowe „zygzaki”.

Staje się rzeczą wprost nieznośną ustawiczne wtrącanie się i wełbianie nosa ludzi cywilnych do wojska i spraw wojskowych. Każdemu dziennikarzowi, który w czasie wojny wykazywał zupełnie wyraźne niezrozumienie, czym jest dla narodu armja, który do dziś dnia w sprawie wojska przemawia łezkami patryjotycznymi, wolno u nas wypisywać brednie o wojsku i wojskowych.

Ludzie, którzy wojska nie znają ani zbliska, ani zdaleka, którzy w nim nie byli, nie są i nigdy nie będą, głoszą na prawo i lewo pełne powagi zdania o organizacji armji, sztabie generalnym, obronie Lwowa, lub o tym lub owym generale.

Wystarczy, aby dalekiego znajomego p. X., przybyłego z Rosji, a podającego się za kapitana, odpowiedni wydział personalny do wojska w tej szarzy nie przyjął, a to dla takich bagatelek, jak brak świadectwa z ukończenia 6 klas i brak wyraźnego patentu oficerskiego, — aby p. X. piorunował (nawet w prasie), że do wojska nie przyjmuje się tych, którzy dzielnie walczyli z Niemcami i bolszewikami, natomiast wszystkie ważniejsze funkcje wojskowe w armji polskiej rozdaje się takim zażartym zwolennikom militarystyki pruskiej, jak oficerowie legjonowi, którzy w Karpatach lub nad Styrem nic nie robili jeno szczuli Sasów, Bawarów i Prusaków na oddziały koalicyjne.

Pod Lwowem niema wcale podobno żołnierzy polskich. Strzelają do Rusinów tylko dzieci i kobiety.

W Warszawie podobno odpowiednio czynniki nie chcą do Wschodniej Galicji wysłać ani jednego uzbrojonego żołnierza. Z tego prawdopodobnie powodu grupa pań naszych, które stać było na kosztą wydrukowania i rozlepienia na mieście odezwy, wydała w swoim czasie obwieszczenie, że skoro „wy“ nie będziecie ginącego Lwowa bronić, to zrobimy to „my“.

O tym, aby pluton pań wyruszył na front, nie słyszeliśmy. Natomiast wiemy, że gdy po wyekwi powaniu i wyćwiczeniu ochotników warszawskich wysłano złożone z nich oddziały na front, znalazła się conajmniej kompanja matek, ciotek i babek, która kołata do różnych komend o wycofanie synów, siostrzeńców i wnuków z powrotem do Warszawy dla najróżnorodniejszych powodów rodzinnych, zdrowotnych i wogóle nie bardzo patryjotycznych.

Słyszeliśmy także coś o petycji matek do pani Paderewskiej w tej, wprost przykrej do poruszenia sprawie. O stosunku społeczeństwa naszego do wojska, dałoby się wogóle wiele powiedzieć.

Ataki na wojsko idą nie tylko ze strony skrajnej lewicy. Z Kieleckiego, z okolic Częstochowy

sygnalizują o agitacji księży, gromiących chłopów za dawanie synów do wojska, w którym niema wojskowych, a są sami socjaliści, żydzi i masoni. Chłop ma czekać na inne, prawdziwie polskie wojsko (pewno złożone z samych kleryków). Lwów leży na sercu rozgadanej Warszawy, ale ta Warszawa nie wiele wie o tym, że w szpitalach tutejszych leżą ranni i chorzy z pod Lwowa, których będzie coraz więcej i że już czas zająć się nimi.

W tym czasie, kiedy wojskowi Polacy z wrogich dotychczas armji starają się żyć z sobą i nauczyć się od oficerów legionowych polskiej terminologii wojskowej (by nie mówić: „przykaz po pułku”, „kto u telefonu” lub „do rozkazu” albo „patrola” czy też „cug”), jakieś małe *s* pisze w „Kurjerze Warszawskim” (Nr. 8) bazgraninę p. t. „Zygzaki, aż ociekającą od patryjotycznych frazesów, a jednocześnie obraźliwą dla mnóstwa oficerów, podoficerów i żołnierzy polskich. Chodzi temu *s* o „wężyki” na kołnierzu (zygzaki), jakie mają prawo nosić tylko legjoniści różnych stopni (a nieprawnie i z miłą chęcią, strojąc się w cudze piórka, nosi wielu innych wojskowych).

Biedne *s* drży z obawy o armję polską. „Niedawny rozkaz wojskowy godzi klinem w jedność armji, wyróżniając te oddziały naszych wojsk, które po stronie państw centralnych brały udział w obecnej wojnie.

Dwa pułki ułanów, sześć pułków piechoty i jeden park artylerji mają więc nosić nazwę „legjonów” i odznakę na kołnierzu — srebrem lity zygzak. *Będzie to coś w rodzaju gwardji, reszta zaś — to armja, formacja jakby drugorzędna, to ci, którzy przeciw Niemcom lub bolszewikom na chwałę polskiego oręża walczyli.*“

Na pozór słuszne to zakończenie, szczególnie jeśli się zważy, że cały korpus polski wschodni usłuchał Rady Regencyjnej (której nie usłuchała większa część legjonów) i złożył broń Niemcom, podczas gdy część legjonów pod Hallerem (mającym prawo do wężyka) stoczyła walkę pod Kaniowem z Niemcami.

Zakończenie tego zdania *s* jest słuszne także dlatego, że gdy Polacy wojskowi z Rosji w przeznaczonej części przybyli rozbrojeni do kraju i zostali zaawidencjonowani dokładnie przez policję niemiecką, łazbici pod Kaniowem legjoniści poczęli się szybko łączyć z czecho-słowakami i współdziałać z P. O. W. na Ukrainie i w Rosji, teraz dopiero powracają do kraju i po wstąpieniu do wojska, oczywiście naszywają bądź srebrem lite, bądź oksydowane wężyki (zygzaki).

Wogóle dobrą rzeczą dla wojska polskiego byłoby, aby ludzie nie mający pojęcia ani o szerokości, ani o głębokości polskiego ruchu wojskowego nie przyklepiali wojskowym polskim żadnych etykietek orjentacyjnych, bo wszelkie dyskusje na temat ten ujawnić mogą zbyt wiele drażliwych rzeczy o których musimy w tej chwili zapomnieć, spojeni jednym pragnieniem jednolitej, zdrowej armji. Kiedyindziej oświetlimy z wojskowego punktu widzenia sprawę gwardji polskiej, jako pewnej liczby pułków doborowych, istniejących zresztą w każdej armji.

Małe *s* traktuje sprawę zygzaka jako nagrodę za to, że legjoniści walczyli po stronie państw cen-

tralnych. Jest to oczywiście insynuacja. Nie wiem, czy *s* wie o tym, że wężyki zdobyły kołnierze dawnych wojskowych polskich, ale jestem głęboko przekonany, że historii wężyków *s* nie zna.

Tak się na nieszczęście stało, że w legionach istniała tylko jedna brygada (Piłsudskiego) z wężykami. Inne, skłonne do słuchania c. i k. Komendy Legionów, podszeptów N. K. N. (a przytym szczerze niepodległościowe) nosiły odznaki austrijackie. Czerwone wężyki na kołnierzu oficera I Brygady Legionów i czerwone paski podoficera — to symbol walki komendanta Piłsudskiego z Austriakami o *niezależność* legionów.

Po dwu latach walk II Brygady w Karpatach i Besarabji, w czasie których żołnierz tej brygady ustawicznie krzyczał: „My chcemy do Królestwa” zetknęły się ze sobą na Wołyniu dwie brygady: niezłomna Piłsudskiego i żelazna karpacka.

I wtedy się okazało, że niemasz różnicy pomiędzy żołnierzami. Orientacja tego żołnierskiego, przepysznego bractwa?

Małe *s*, uważaj!

I p. p. wydawał na froncie pisemko humorystyczne p. t. „Konferencja pokojowa”. W jednym numerze tego pisemka znajdował się rysunek treści następującej:

„Legun” patrzy na pole, w którym widzi odcinki frontu, obsadzone przez Niemców i Austriaków, a wobec tego pyta:

„Obywatelu! *Gdzie tu jest właściwie front?*”

Czy małe *s* rozumie?

Tak! Mając obok siebie Austriaków, Niemców, a naprzeciw Moskali „legun” często pytał: *Gdzie front? bo miał orientację niepodległościową.*

W czerwcu 1916 r. oficjalna nazwa oddziałów polskich c. i k. legjony zamieniono na inną, oficjalną, Polski Korpus Posiłkowy (nie zadowolniło to komendanta Piłsudskiego, który opuścił swą kochaną brygadę) i jednocześnie na konferencji pułkowników postanowiono wprowadzić srebrne wężyki, niepodległościowe zygzaki dla wszystkich brygad. Za przedwczesne wprowadzenie tego do 6 p. p. aresztowano pułkownika Norwida.

Pod tą uchwałą, pod pierwszym podpisem komendanta Piłsudskiego, widniał drugi: Hallera.

W niemieckich i austriackich obozach jeńców i więźniach, na przestrzeni całej Rosji, w walce z bolszewikami i Niemcami można było widzieć: zygzaki.

Zdawałoby się, że po tylu artykułach, broszurach, książkach, historia i stanowisko ideowe Legjonów jest dostatecznie oświetlone.

Ale zawsze górą: zła wola.

Zawsze u nas wylizie skądś małe *s*, coś małego — i ślini wojsko.

Z tym trzeba skończyć.

Z tym skończymy. Skończymy szybko. Są artykuły, które wojskowych prowokują. To też zaczniemy się zjawiać do odpowiedzialnych redaktorów, dających miejsce małym *s*. Niech będą raz wreszcie redaktorami odpowiedzialnymi!

Białe strach obleci redakcję!

Porucznik s sygnakiem.

Przez Autora „KAPRALA SZCZAPY”.

I. B R Y G A D A.

Część I-sza: „NAGER”.

Ta konieczność organizowania dolegała Winkelrydowi najbardziej. Wiedział, że potrzeba kogoś zorganizować i to bez zwłoki. Zapas jego frazesów agitacyjnych był spory i mądry, ale w czas wojny wydawał mu się nagle ubogi. Winkelryd zmalował w sobie, czuł się bezradnym i bezsilnym. Gdyby mu ktoś dał pluton już zorganizowany radziłby sobie z nim doskonale nawet w warunkach konspiracyjnych. Jego wykłady o organizacji armii rosyjskiej nauczyłyby wiele nawet oficerów tej armii, ale gdy niczego niema, to „muru—sądził—głowa nie przebijesz”. Winkelryd nie wyobrażał sobie, aby w Królestwie nie było jakiejś tajnej roboty strzeleckiej. Pewno coś jest.

— To wszystko, ten Gustaw! Szkoła pepesowna nie może mu wywietrzeć z głowy. Zadnego adresu nie dał: konspiruje! Przed sierżantem strzeleckim, który ma trzy lata porządnej służby za sobą zakonspirował naci, za które chwycić teraz trzeba na gwałt!

Austriacy posuwali się. Winkelryd przeczytał raz jeszcze „Lukasieńskiego”, odnotował sobie to i owo z dzieła Askenazego i historją Królestwa Kongresowego osłabiał wśród znajomych wrażenie, jakie na nich wywarła, odezwa rosyjskiego Wielkiego Księcia. Jak mógł — tak urabiał opinie innemi i podobnie skutecznemi sposobami. Któregoś jednak dnia zaprzestał Winkelryd agitacji. Nie ukazywał się też na ulicach miasta. Wojska rosyjskie przesuujące się stale w wielkich masach dreczyły go. Winkelryd, który z numeru na czapce żołnierza mógłby określić do jakiej należy dywizji, który o czerwonego, białego, niebieskiego lub czarnego lampasu na czapce żołnierskiej określał, z jakim tu porządkowym pułkiem w dywizji mamy do czynienia, który rzucając okiem na guzik munduru moskala wiedział, że to szeregowiec gwardji, — ten Winkelryd, któryby uiana nigdy nie uznał za dragona, a syberyjskiego strzelca za zwykłego piechura teraz był zdezorientowany polowym mundurem armii rosyjskiej, która bardzo prostą, a przytem cudowną zasłoną ukryła przed oczami Winkelryda organizacyjną i taktyczną przynależność swych pułków piechoty.

Kiedy nadomiar Winkelryd zobaczył przeciągającą artylerję, w której jedna baterja liczyła sześć, a następne osiem armat — to wówczas, uderzony tym nierównym rachunkiem, którego nie mógł sobie wytłomaczyć powiedział:

— Pał sześć! Gdybym nawet wiedział, to nie mi z tego!

W czasie, w którym Auffenberg i Dankl byli pewni zwycięstwa, a generałowie Ruzskij i Ewert zaczynali w nie poważnie wierzyć — Winkelryd zebrał skąd się dało powieści Kraszewskiego i czytał je jedną za drugą. Co się działo ze strzelcami Winkelryd nie wiedział. W miejscowej gazecie przeczytał, że „sokoli” polscy, operujący na lewym brzegu Wisły strzelają kulami „dum-dum”. Mruknął wtedy: „No chyba” i zaprzestał czytania gazet, bo z powodu wielu artykułów, umieszczanych w nich sądził, że poważną ilość redaktorów polskich należałoby ustrzelić, wprost tępić tę bandę dziennikarską, jak się tępi wściekłe psy. Winkelryd ani na chwilę nie wątpił, że wojenne sądy strzeleckie nakażą lada tydzień po wkroczeniu strzelców do Warszawy, powiesić, no, w drodze łaski rozstrzelać, z trzydziestu, czterdziestu „bandytów moralnych” z różnych pism polskich. Reszta — podtuli ogony i sławić będzie strzelców i polskie rządy wojskowe. Strzelcy nie przyszli. W ciągu pierwszych tygodni wojny Winkelryd czytał Kraszewskiego, a na odmianę Kołłątaję. Całemi dniami, które mu się dłużyły, studjował wiek XVIII. Obudził się w nim słuchacz filozofji, który naukę; kochał bardzo, lecz nie pracował nad nią systematycznie. Z czasu, poświęcanego w Krakowie na studja wojskowe w „Strzelcu” i poza nim kradł trochę na naukę, dla której właściwie przyjechał na uniwersytet.

Teraz, mając czasu podostatkiem, pochłaniał Winkelryd wiele książek mądrych, bez zapatu, z uporem pracowitego w gruncie rzeczy akademika, a przede wszystkim z wewnętrzną uciechą młodego człowieka, któremu się wiele rzeczy wyjaśnia w głowie i układa. Winkelryd miał przy czytaniu wrażenie, że głowa jego jest drabiną, której po każdej przeczytanej książce przybywa jeden szczebel. Szczebli takich pragnął mieć jaknajwięcej. W trakcie czytania zrywał się często Winkelryd od biurka i trzymając głowę w rękach chodził niespokojny po swym pokoju.

Przy obiedzie siedział z miną człowieka przybitego, którego gnębią ciężące mu myśli, nie nadające się do opowiedzenia. Kaprysił, jak dziecko. Stał się opryskliwym, niemożliwym wprost w domu. Przemówił się parę razy ostro z ojcem, a jego gościa podobno obraził powiedziawszy mu przy stole, że plecie frazesy patryjotyczne, z których nie można wycisnąć ani odrobiny korzyści realnej dla narodu i że polacy na lepsze rządy niż carskie nie zasłużyli. Matka Winkelryda nie rozumiejąc, co się z tym chłop-

cem stało, zrazu się dąsała, twierdziła, że jest dziki, niegrzeczny, a później zaczęła się na dobre trapić, bo czuła, że jej kochanego syna coś gryzie,—ale co? Zagabywała go niejednokrotnie, próbowała wydobyć coś z niego w rozmowie „na serjo” i wycalowywana po rękach opuszczała pokój Winkelryda nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że była lekko w kierunku drzwi popychana.

Stosunek taki do matki wy pływał u Winkelryda bynajmniej nie z braku miłości i zaufania do niej. Przywiązany mocno do rodziny, wmówił Winkelryd w siebie w „Strzelcu”, że wszelkie, piękne zresztą, uczucia w gruncie rzeczy psu na budę się nawet nie zdały. Kadrowy żołnierz, zdecydowany na wszystko jest duszą i ciałem związany tylko ze sprawą, a więc i z komendą ją reprezentującą, jest „rozporządzalny” całkowicie. Wszystko, co istnieje poza tym, to rzeczy niegodne uwagi, to są właściwie: nerwy. A cóż może być godniejszego śmiechu i politowania w żołnierzu-rewolucjoniście, który lada chwila stać się może dowódcą (a kto wie — może i jednym z wędzów), jak nerwy. Wmówiwszy to w siebie — Winkelryd uwierzył szczerze, że naprawdę po za „Strzelcem” niema nic takiego, co by się mogło z tą organizacją wojskową równać, co byłoby tak pożyteczne dla narodu i tak nieodzownie konieczne.

A gdy uwierzył w to — zaczął wytrzebiać z siebie wszystko, co mu przeszkadzało stanąć już w czasie pokoju na stopie bojowej. Stale, z wielkiem upo-

rem ćwiczył się wewnątrz, no i w pewnej chwili orzekł, że jeśli chodzi o niego, to już jest raz na zawsze wewnątrz zmobilizowany i diabła wpierw zje ten, kto go potrafi zdemobilizować.

Winkelryd, dla którego pracą pozytywną była kształcenie ludzi w sztuce wojskowej, który żył myślą o zbrojącym się narodzie, dawne serdeczne stosunki rodzinne, rozmowy długie z matką o przyszłości osobistej, a nawet o polityce, były czymś, na co szkoda czasu. Wszelką agitację uważał Winkelryd za zło konieczne. Czuł się o całe niebo wyższym od różnych „polityków”, czy to ludzi o głośniejszych nazwiskach, czy też kolegów swoich, którzy, jeśli o prawdę chodzi, byli wybitniejszymi politykami w różnych „Promieniach” i „Zjednoczeniach”, niż Winkelryd, podoficer, wojskowcem w „Strzelcu”. Wszyscy politycy byli dla niego „cywilami”, czyli ludźmi niższego gatunku. Ich rzeczą było „klarować sytuację”, rozjaśniać cywilnym sposobem olbrzymią wartość tego, co robi Winkelryd, do czego jest tak znakomicie przygotowany. Politycy istnieją po to tylko, aby on, Winkelryd, miał pracę ułatwioną. Byli to właściwie murzyni sprawy Winkelryda, którzy po zrobieniu swego (biura prasowe, referaty, odczyty, broszury, artykuły i t. d.) mogą sobie iść, gdzie się im podoba, byle nie do jego plutonu, gdzie z pewnością byłiby elementem źle widzianym. Taki polityk gotów na komendę: „Bacność!” rozpocząć dyskusję w sprawie tej „bacności” i awantura gotowa.

Odpowiedzi od Redakcji.

Por. K. N. Nie, obywatelu! Taki strajk jest właśnie normalnym i legalnym objawem życia robotniczego, zagwarantowanym święcie ludowi na całym bożym świecie i u nas też przez wyraźne prawo. Nie zamierzam Was uczyć prawa — ale radziłbym Wam opamiętać się i wiedzieć nareszcie — w jakich to czasach żyjecie.

Ob. Bąkowi. Dziękujemy za dobre słowo. Zadanie nasze jest teraz znacznie trudniejsze, niż za Niemców. Zbudowanie ścisłej, braterskiej łączności między ludem a wojskiem, przystosowanie armji do ducha epoki — jest przede wszystkim rolą Waszą i waszych kolegów — to sprawa codziennej baczonej uwagi i pracy niez mordowanej w koszarach i w polu. Pismo nasze chce być jeno wyrazem tej żywej pracy i jej wspomóżeniem. Nie rościmy sobie prawa do żadnego przewodnictwa, ale obowiązek, wzięty na siebie wypełnimy. Cześć!

Sierż. Z. Z. Owszem. Wydawanie materiałów i dokumentów z działalności I Brygady i Korpusu Polskiego jest naszym zamiarem. Prosimy o materiały i udział w inicjatywie naszej.

Jedność narodowa. Obywatelce J. Br.

Stoimy na stanowisku jedności narodowej. W chwili obecnej, gdy państwo tworzy się, a grożą mu liczne niebezpieczeństwa na wszystkich frontach jest to przykazanie obywatelskie niesłychanej wagi.

I właśnie dlatego nadużywać go jako hasła ulicznawiecowego nie wolno. Stawiane ono być musi nie jako frazes nieobowiązujący, który przez ciągłe a bezmyślne używanie wyciera się jak grosz, który po jarmarkach z rąk do rąk przechodzi. Dlatego każdego kto z tym hasłem do was przychodzi — zapytajcie zawsze o cel tej jedności. Bo za jednością musi iść wysiłek, który zawsze do jakiegoś jasno postawionego celu musi być skierowany. Jedność dla samej jedności — to rzecz bez sensu, lub co gorsza, kryje za sobą jakiś cel obłudny.

Kiedy dziś mówimy o jedności, to w tym celu, by podjąć wysiłek dla odparcia wrogów, zajmujących jeszcze niektóre nasze ziemie, lub usiłujących na nie wtargnąć. Idzie za tem poparcie akcji państwowej tworzenia wojska, więc obowiązek wstąpienia doń dla tych, którzy są zdolni do broni, a poparcie skarbu i t. d. dla tych, którzy do broni nie nadają się.

Dalej, kiedy mówimy o jedności — to w celu twórczej pracy około budowy państwa. Znowidzie za tem konieczność dostarczania temu państwu swych sił fizycznych, moralnych, umysłowych i materialnych.

Kto mówi o jedności — a jednocześnie działa na szkodę państwa — ten mówi obłudnie.

O naszej nazwie. Obywatelowi Żal...

Tak jak mówicie w żaden sposób ani nazwy, ani charakteru pisma naszego rozumieć nie można. Nie byliśmy nigdy, ani nie chcemy być pismem

fachowo-wojskowym. Dział nasz p. t. „Żołnierz polski” przeznaczony jest zarówno dla wojskowych jak i dla cywilnych i poświęcony jest przedewszystkiem temu, aby społeczeństwu naszemu ukazać właściwy sposób myślenia i mówienia o wojsku, a przytem pozwolić mu bliżej wniknąć w ducha wojska naszego, tak jak on się kształtował a jak się przedstawia. Wojskowy znajdzie tu nie jedno też, co w sprawie tego ducha, tej moralności wojskowej jest rzeczą nie bez znaczenia. Tematy czysto fachowe pozostawiamy pismom specjalnym.

Co do rządu nie mamy zamiaru ani popierać go ani zwalczać. W rządzie obecnym widzimy wielu ludzi, których całe życie poświęcone było sprawie walki o państwo niepodległe — i dlatego sądzimy, że mieli prawo wziąć na siebie odpowiedzialność za pierwsze jego kroki. Ale skoro odpowiedzialność tą wzięli, tym surowszej podlegać muszą krytyce. To też, gdy tylko uznamy za potrzebne i owoce dla przyszłości i siły Polski krytykę taką podjąć, czy to ogólną, czy w jakiej szczegółowej sprawie — z pewnością przed nią się nie cofniemy.

ZE ŚWIATA.

Z państw Koalicji, nie dochodzą wcale wiadomości, takie, któreby świadczyły o szybkim tempie rozstrzygnięcia spraw związanych z ustaleniem pokoju w świecie. Wiadomości o konferencji pokojowej nie wychodzą poza omawianie rzeczy przygotowawczych jak termin, program i skład poszczególnych stadków narad. Główną rolę w tych naradach i rokowaniach przygotowawczych odgrywa prezydent Wilson, który objeżdża poszczególne stolice aliantów i pertraktuje w sprawie podstaw programu pokojowego. Rzeczą charakterystyczną jest, że we Francji ze szczególną ostentacją przyjmowany był on przez socjalistów. Przywódca socjalistów francuskich Renaudel oświadczył, że pokojowy program Wilsona odpowiada programowi socjalistycznemu; nawet syndykalistyczna Konfederacja pracowała Wilsona z uznaniem.

Jest rzeczą niewątpliwą, że program Wilsona jest wyrazem bardziej lewych prądów politycznych Koalicji, oraz że także w europejskich państwach wzmagają się kierunki lewicowe oraz radykalne pod względem społecznym. Tylko w Anglii partja pracy, która zerwała z rządem i ustąpiła z gabinetu poniosła przy wyborach dotkliwą porażkę.

Niewątpliwie w związku z tem przesuwaniem się opinji na lewo pozostaje osłabienie tendencji interwencyonistycznych, w stosunku do Rosji. Niema oczywiście mowy o jakichkolwiek sympatjach w stosunku do bolszewików wśród najbardziej radykalnych nawet odłamów politycznych Francji czy Anglii, nie mniej jednak zapędy interwencji na wielką skalę w tej chwili nie są tam aktualne. Interwencja ogranicza się, jak się zdaje, tylko do południowych kresów dawnego państwa carów. Staje się widoczną tendencja oparcia się o narodowość, które od dawnej Rosji odpadają i oczekiwania na to, że Rosja sama doprowadzić zdoła stosunki swoje do ładu.

Dla nas, na ogół biorąc, zwrot to pomyślny, gdyż imperjalistyczne plany interwencji na wielką skalę łączą się zawsze z programem odbudowy wielkiej Rosji.

Z Rosji sowieckiej dochodzą wiadomości o tem, że zwyciężać zaczyna bardziej umiarkowany program Lenina.

Nie polega on jednak na zmianach zasadniczych polityki dotychczasowej; chodzi przedewszystkiem o nawiązanie

możliwych stosunków z ludnością chłopską, której bunt, powtarzając się uporczywie, dają się odczuwać dotkliwie czerwonej armji, a nadto o pozyskanie liczniejszych sił inteligentnych, których brak odczuwają bolszewicy coraz bardziej.

Wtargnięcie czerwonej armji na Litwę i do Wilna świadczy o tem, że Rosja nie odstępuje od specjalnego rodzaju bolszewickiego imperjalizmu i że Polsce grozi z tej strony poważne niebezpieczeństwo i formalna wojna w bardzo niedalekiej może przyszłości.

Niemcy rozpalili się znów nową falą rewolucyjną. Komuniści niemieccy, noszący nazwę związku Spartakusa wystąpili do walki zbrojnej przeciw obecnemu rządowi Scheidemana i Eberta, który, po ustąpieniu niezawisłych socjalistów stał się rządem jednej, potężnej coprawda, partji umiarkowanych socjal-demokratów. W toczącej się na ulicach Berlina walce o poszczególne gmachy i instytucje nie widać jeszcze zwycięstwa po żadnej stronie. Spartakusowscy wykazują dużą siłę i sprawną organizację; rząd który doznaje poparcia wszystkich żywiołów dawnego porządku i pod względem np. stosunku do ziem polskich, zaboru pruskiego, ulega silnie ich wpływowi, również nie daje za wygraną.

Czechy coraz mniej wyglądają na kraj ładu i porządku, za jaki uchodziły u nas do niedawna. Zamieszki i walki powtarzają się coraz częściej i w Pradze i miastach prowincjonalnych. Walki te mają charakter społeczny. Zamach na prez. ministrów Kramarza, wykonany przez socjalistę, również ma tenże sam charakter. Mimo to spieszą Czesi z militarną pomocą południowym Słowianom, których konflikt z władzami, roszczeniemi sobie pretensje do wschodnich wybrzeży Adryatyku zaognia się coraz bardziej.

W stosunku do Polski w sprawie Śląska Cieszyńskiego odzywają się w czasach ostatnich głosy bardziej pojednawcze.

Finlandja, która w walce z Rosją tak bardzo zaangażowała się była w kierunku Niemiec, obecnie wykonywa zwrot ku koalicji. Niepodległość jej uznana została przez Francję, co również łączy się ze sprawą zaniechania planów odbudowy wielkiej Rosji.

Z CAŁEJ POLSKI.

Gdańsk zamykający ujście Wisły i rozbrzmiewający agitacją niemiecką przeciwpolską, zaczyna ze względów gospodarczych ciężać ku Polsce. Gdańska Rada Ludowa, powzięła uchwałę, uznającą rząd polski w Warszawie.

Poznań wolny jest siedzibą Naczelnej Rady Ludowej zaboru pruskiego, władającej zaborem pruskim, jako ziemią niezależną i niezwiązaną jeszcze przez jedno administracyjną z całą Polską. Poznańskie jest dotychczas jakby samodzielną republiką. Politycy zaboru pruskiego uzależniają złączenie z Królestwem i Galicją od zmiany rządu w Warszawie. Natomiast organizacje społeczne i zrzeszenia, jak np. prawnicy nawiązują łączność z rządem w Warszawie i poddają się jego władzy.

Ludność miast i wsi zaboru pruskiego — powstawszy z bronią w rękę, wypędziła wojska i władze niemieckie. Wielki smiatek poznańskiego jest wołny, lecz grozi mu najazd wojsk niemieckich wysłanych z Berlina, w celu przywrócenia panowania niemieckiego.

Poznań, związany arterją kolejową z Warszawą, otoczony jest wieńcem miast, o które toczy się walka między powstańczą ludnością i wojskiem — oraz miast jeszcze pozostających w ręku Niemców. Walka o wolność Poznańskiego jeszcze trwa.

Kraków. W Galicji, która oddawna już żyła życiem politycznym i największe doświadczenie oraz kulturę polityczną posiada — stosunki polityczne układają się stosunkowo normalnie. Akcja wyborcza z większym doświadczeniem i praktyczniej jest prowadzona. Listy wyborcze w Krakowie sporządzone były wcześniej, niż we wszelkich miejscach Polski. Do walki wyborczej wszystkie grupy polityczne stanęły zorganizowane w 4 tylko bloki i głosowanie odbywać się będzie na 4 tylko listy.

Przez Kraków przechodzi obecnie droga z Zachodu Europy do Warszawy. Wszelkie delegacje z państw koalicji do Warszawy i z Warszawy do państw zachodnich — jadą drogą na Kraków-Wiedeń. Kraków też pierwszy powitał specjalną misję angielską i amerykańską.

Lwów w najtragiczniejszych warunkach — bez wody i światła, pozbawiony dowozu dostatecznej żywności, nawiedzony epidemicznymi chorobami — broni się bohatercko.

Rozpoczęta w dniu 6-tym stycznia ofenzywa wojsk polskich uderzyła od północy na pozycje ruskie otaczające Lwów — złamała linje ruskie i w szeregu świetnych walk złamała od północy zaciskający się koło Lwowa pierścien obłąńczący. Lwów jest w przededniu całkowitego uwolnienia.

Wilno — zajęte przez garść młodzieży wileńskiej, zorganizowaną przez emisariuszów wojskowych z Warszawy — w skutek porozumienia się Niemców z wojskami sowieckimi, zostało przez bolszewików zajęte.

Wojska bolszewickie po zajęciu Wilna zbliżają się ku Grodnu i ku granicom dawnego Królestwa Kongresowego — obejmując Litwę i Białoruś.

Warszawa — dzięki swemu położeniu w sercu Polski bezpieczna jest i tylko z gazet wie o tym, co to jest walka z wrogiem pod murami miasta, albo też i na ulicach toczona, — walka z Niemcami, Ukraińcami lub ligą Sowietów. Warszawa tylko czyta o Lwowie, Poznaniu i Wilnie, sama się czuje bezpieczną i dlatego punkt ciężkości życia Warszawskiego w dalszym ciągu tkwi w obręczy spraw polityczno-partyjnych. W Warszawie, w której ma się zebrać już wkrótce sejm, trwa w dalszym ciągu, zacięta walka o władzę partii i grup politycznych.

W nocy z 4-go na 5-ty stycznia walka z rządem Morawskiego przybrała charakter „zamachu stanu”. Grupy polityczne klerikalno-konserwatywne próbowały ogłosić nowy rząd, t. zw. Komisją Rządzącą z ramienia Komitetu paryskiego złożoną z Eustachego Sapiehy, Jerzego Zdziechowskiego, Ludomira Czerniewskiego i d-ra. Tadeusza Dymowskiego, — przy pomocy organizacji napółwojskowej „Straży Narodowej”. Aresz-

towano 4 ministrów i jednocześnie próbowano przeprowadzić spisek wojskowy. Na czele spisku stanął pułkownik Januszajtis, na którego popularność w dawnym „Wehrmachcie” liczono bardzo i kapitan Wężyk, który pod pseudonimem „gen. Witolda Orskiego” zorganizował przy sobie tajemniczą O. O. O. (Organizację Obrony Ojczyzny)—złożoną z b. wojskowych rosyjskich i części oficerów 1-go korpusu Dowbora.

Spiskowcy opanowali w nocy komendę miasta i zaczęli wzywać do siebie poszczególne oddziały wojskowe. Lecz od razu pierwszy oddział, wezwany do komendy miasta, został zatrzymany w drodze przez pułk. Zawadzkiego i majora Krzaczynskiego, którzy niespostrzeżenie wymknęli się z rąk spiskowców i, na rozkaz gen. Szeptyckiego oddział ten wezwany przez spiskowców, otoczył ich i zamknął w gmachu komendy.

Gdy przybył do komendy miasta Komendant Piłsudski — opuścił spiskowców i ten jedyny oddział, który służył im do opanowania komendy miasta. Oddział ten, otrzymawszy rozkaz od pułk. Berbeckiego — usłuchał rozkazu bez wahania. Spiskowcy i t. zw. „Komisja Rządząca” poddali się.

Zamach stanu zlikwidowany został bez rozlewu krwi, bez żadnych ofiar.

Dopiero nazajutrz, gdy demonstracja zebrana przy pomocy fałszywych wieści rzuciła się na wartę wojskową — padły od strzałów broniącego się wojska 2 ofiary.

Zamach, zlikwidowany bezkrwawo, stwierdził wysoką wartość i dojrzałość żołnierza polskiego, który choć pochodzi z kilku przeróżnych formacji, stanowi jednak karną i spójną całość organizacyjną i do wewnętrznych walk partyjnych wciągnąć się nie pozwoli. Przebieg zamachu i jego echa następne stwierdziły też olbrzymią ufność jaką wojsko i społeczeństwo pokładają w komendancie Piłsudskim.

Czynniki polityczne w Warszawie, zdradziły zaślepienie partyjne i niebaczność o płonące zewsząd granice, — wojsko okazało się karne i pamiętające o pierwszym obowiązku: obrońny granic Rzeczypospolitej.

Wojsko okazało się czynnikiem praworządnym. Partje polityczne, po fiascu „zamachu” 5 stycznia, zajęte zostały projektem zwolania Rady Naczelnej Narodu Polskiego, która miała zastąpić—tymczasowo sejm, do chwili jego zebrania się.

Projekt utworzenia Rady Naczelnej, był skierowany również przeciw rządowi i miał ułatwić obalenie rządu przy pomocy autorytetu tej instytucji.

Do wyborów zaś stanęło w Warszawie z własnymi listami 20 polskich grup luźnych. Był to objaw niesłychanego rozbicia niemocy, i niepraktycznego społeczeństwa — z tych 20 list bowiem — przynajmniej 4 — a zapewne połowa, t. j. 10 nie przeprowadzi ani jednego swego kandydata i prawdopodobnie znaczną część swych głosów zmaruje.

Redaktor: ANDRZEJ STRUG.

Adres tymczasowy Redakcji i Administracji: Szpitalna 12.

Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnośnieniem do domu kwartalnie . . . Mk. 10.—
na prowincji pod opaską kwartalnie Mk. 12.—

Ceny ogłoszeń: kolumna I . . . Mk. 2.25

„ II i III . . . Mk. 1.75

„ IV . . . Mk. 2.—

za wiersz petitowy.

Prenumeratę przyjmują wszystkie biura ogłoszeń.

Ekspedycja: Biuro Dzienników „Promień” Widok 19.

Urząd Pożyczek Państwowych i Skarbu Narodowego

Warszawa—Marszałkowska 154,

przyjmuje wpłaty na

Polską Pożyczkę Państwową

w markach, koronach i rublach,

oraz ofiary na

Skarb Narodowy.

TEATR
„Mozajka”

Mokotowska 73.
Kasa czynna od 12 do 2 i od 5 ej.

Zawieszenie
broni

w 1 akcie L. Maupassanta.

Mistrz
jedzie

w 1 akcie T. Korzowskiego.

W pogoni
za Spiskowcami

Operetka w 1 akcie Millera.

Teatr
„Czarny Kot”

Marszałkowska 125
pod dyr. art.
Kazimierza Wroczyńskiego.

Program
AKTUALNY.

z udziałem całego zespołu.

Dwa przedstawienia: 1-sze o g. 7-ej, 2-gie o g. 9-ej.
Kasa czynna od godz. 12 do 2-ej i od 5-ej p.p.

„MACIEK”

SATYRYCZNY TYGODNIK ILLUSTROWANY.

ŻĄDĄĆ WSZĘDZIE.

Od dnia 1 Stycznia 1919 r. „NOWA GAZETA”
nosi nazwę

„Gazeta Polska”

„Gazeta Polska”

pozostaje nadal organem, reprezentującym hasła demokracji polskiej i program obozu niepodległościowego. Kierunek polityczny, program, oraz skład redakcji nie ulegają żadnej zmianie.

„Gazeta Polska”

zamieszcza artykuły najwybitniejszych polityków obozu lewicy niepodległościowej; podaje z najlepszych źródeł informacje polityczne, wojskowe i bieżące.

„Gazeta Polska”

wychodzi dwa razy dziennie pod redakcją
Bohdana Straszewicza
wydawana przez
Tow. Gustaw Grzybowski i S-ka,

„Gazetę Polską”

prenumerować można we wszystkich księgarniach, kioskach, biurach dzienników.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Szpitalna Nr. 12.

ROBOTNIK

ORGAN P.P.S., WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE
POD REDAKCJĄ D-ra FELIKSA PERŁĄ

DO NABYCIA WSZĘDZIE.

W Poznaniu od 1 stycznia wychodzi

Sprawa Polska

tygodnik poświęcony sprawie niepodległości i zjednoczeniu dzielnic Polki.

ŻĄDĄĆ WSZĘDZIE!

Sowizdrzał

Satyryczny tygodnik ilustrowany.

ŻĄDĄĆ WSZĘDZIE.

"Ars"

ZAKŁADY GRAFICZNE

AFISZE · PLAKATY 0000
LITOGRAFJA · AKWAFORTA ·
DRUKI · WYDAWNICTWA · 00
TEOCZNA · OPAKOWANIA 0
ETYKIETY i T.P. 00000000

KAMPANJE REKLAMOWE

SIENNA 33 00000

WARSZAWA

ODDZIAŁ ŻÓRAWIA 26

TOWARZ. WYDAWNICZE W WARSZAWIE

KSIĘGARNIE: MAZOWIECKA 12, MARSZAŁKOWSKA 143.

EKSPEDYCJA KSIĘGARSKA: RYNEK STAREGO MIASTA 11.

ASKENAZY S. prof.		ORKAN WŁ.	
Napoleon a Polska. Tom 1. Upadek Polski a Francja	16.—	Młoda Ukraina. Wybór nowel zebrat i tłum..	5.—
Tom 2. Bonaparte a Legjony	16.—	OSTROWSKA BR. Chusty ofiarne. Poezje	3.75
Tom 1 i 2 w ozdobnej oprawie kartonowej	44.—	w opr. kart. 5.75, w opr. zam.sz.	7.50
Tom 3 (w druku).	—	— Książeczka Halusi	6.—
Klejnoty poezji polsk. Ułożył, wstępem i przypisami opat. G. B. Baumfeld. Wyd. zwykle	12.—	— O Janku Planetniku	5.—
wydanie na lepszym papierze	16.—	SIEDLECKA M. prof.	
BERENT W.		Jawa. Przyroda i sztuka. Uw. z podr.	16.—
Ozimina. Powieść. Mk. 8.—, w opr. płóc.	12.50	w opr. kar. 20.—, w opr. pl.	26.—
— Fachowiec. Powieść. Mk. 8.50, w opr. płóc.	12.20	SIEROSZEWSKI W. Bajki	8.50
— Źródła i ujście Nietzscheizmu. Broszura	3.—	— Beniowski. Pow. hist. Br. 7.50, kart.	10.—
w opr. płóciennaj	6.—	Wyd. na lep. pap. w opr. kart. 12.—, pl.	16.—
BRZOSOWSKI S. O Stefanie Zeromskim	2.—	— Ocean. Powieść hist. Br. 9.50, kart.	12.—
— Nim serce ucichło. Poezje	3.—	Wyd. na lep. pap. w opr. kart. 15.—, pl.	18.—
w opr. kart. 5.—, w opr. zam.sz.	7.50	— Zamorski dyabeł. Powieść dla młodzieży	8.50
— Dusza mówiąca. Poezje	3.50	SŁOŃSKI ED. Jak to na wojence...	6.—
w opr. kart. 5.50, w opr. zam.sz.	7.50	SŁOWACKI J.	
DEBICKI Z. Oglądam się za siebie. Poezje	2.50	Pama mistyczne w wyb. ukł. i opracowa-	
w opr. kart. 5.—, w opr. zam.sz.	7.50	niu Sa. Wyrzykowskiego. Brosz.	5.50
FELDMAN W.		w opr. kart. 7.50, w opr. zam.sz.	10.—
Współczesna literat. pol. 1864—1917 cz. I	5.—	— Utwory liryczne. Wyb. i ukł. St. Wyrzyk.	3.75
Część II-ga (w druku)	—	SMOLEŃSKI J. dr. Krajobraz Polski	7.50
GRABIEC J. Dzieje Polską Niepodległej	6.—	w opr. kart. 10.—, w opr. pl.	16.—
w opr. kart. 7.50, w opr. płóc.	9.—	STRUG A. Chimera. Powieść. Br. 10.—, w opr.	14.—
— Dzieje porozbiorowe Narodu Polskiego	7.50	— Dzieje jednego pocisku. Pow. 7.50, w opr.	10.—
w opr. kart. 9.—, w opr. płóc.	10.50	— Portret. Powieść	7.50
— Dzieje Współczesne (1871—1918, cz. I	5.—	SZARZYŃSKI E. J.	
Część II-ga (w druku)	—	W Karpatach. Powieść dla młodzieży	5.—
— Powstanie Styczniowe 1863—1864. Brosz.	8.50	SZCZESNY AL.	
w opr. kart.	10.—	Kolorowe okienko. Bajki dla dzieci	5.—
— Akt 5 listopada a Sprawa Polska	1.—	opr.	7.50
— Sto lat walki o prawa Kr. Pol. 1815—1915	1.—	— Pieśń białego domu. Ks. dla młodz. Kart.	5.—
— Syonizm niepodległościowy przeciw Państwu Polskiemu	1.—	w ozd. opr.	7.50
— Zagadnienie Sejmu Niepodległego Kr. Pol.	1.—	— To co się stało. Poezje	3.—
HAŁAKOWICZOWNA K. I. Trzy struny. Poezje	3.—	w opr. kart. 5.50, w opr. zam.sz.	7.50
JEDLIŃCZ J. Nieznanemu Bogu. Poezje	3.50	SŁIWIŃSKI A. Powstanie listopadowe. Karton	10.—
w opr. kart. 5.50, w opr. zam.sz.	7.50	STAFF L. Wino miłości. 3.—, w opr. kart.	5.—
KADEN J. Proch	10.—	— Oczy otchłani	3.—, w opr. kart.
— Łuk. Powieść (w druku)	—	— Sady (w druku)	—
KASPROWICZ J. Wybór poezji	3.75	— Pieśń o Skowronku.	—
w opr. kart. 5.75, w opr. zam.sz.	7.50	WALEWSKA JEHANNE (Hr. Wielopolska).	
— Księga ubogich (w druku)	—	Faunessy. Powieść dziesięta	7.50
KATERLA J.		— Kryjaki. O 63 roku opowieść. Dwie przed-	7.50
Róża. Dram. mieszc. Br. 6.40, w opr.	11.40	mowy S. Zeromskiego	4.50
RONOPNICKA M. Jak się dzieci w Bronowie bawiły	7.50	— Synogarlice	—
KORCZAK J. Bobo	3.75	ZABOJECKA M.	
— Jak kochać dziecko. Dziecko w rodzinie	7.—	Powieść o duszy polskiej. Br. 6.—, w opr.	9.50
— Józki, Jaśki i Franki. Kart. 5.—, w opr. pl.	7.50	ZYCH M. Echa lesne	3.20
— Mośki, Joski i Srule w opr. kart.	5.—	— Rozdziobła nas kruki, wrony...	8.—
— Sława Karton	3.—	— Słowo o Bandosie	1.20
KRASINSKI Z.		ZEROMSKI S. Duma o hetmanie (w druku)	—
Poezje wybrane. W ukł. St. Wyrzykowskiego 3.75, w opr. kart. 5.75, w opr. zam.sz.	7.50	— Dzieje grzechu (w druku)	—
LEŚMIAN B. Klechdy sezamowe. Kart. 7.50, Z il.	15.—	— Nawracanie Judasza	8.—
— Przygody Sindhada żeglarza. W opr. kart.	7.50	w opr. zbytk. 16.—, w opr. perg.	20.—
— Sad rozstajny. Poezje	3.75	— Popioły. Wyd. nowe. 30.—, w opr.	39.—
w opr. kart. 5.75, w opr. zam.sz.	7.50	— Powieść o Udałym Walgierzu. Br.	4.—
LORENTOWICZ JAN.		w opr.	7.—
Polska Pieśń Niepodległa. Zarys literacki	3.75	— Projekt Akademii Literatury Polskiej	2.50
w opr. kart.	5.75	— Sen o szpadzie	1.50
NAŁKOWSKA-RYGIER Z. Weże i róże	7.—	— Sen o szpadzie i sen o chlebie	3.—
— Moje zwierzęta. Ilustr. C. Aldina	4.—	— Sulkowski. Tragedja. Br. 8.—, w opr. pl.	13.—
NORWID C. Pisma wybrane, t. A. cz. I i II Pisma wierszem. Dział pierwszy	32.50	— Syzyfowe prace	12.—
— Tom C. Pisma dramatyczne. Dział I	15.—	— Uroda życia. 2 tomy. Br. 10.—, w opr. pl.	20.—
— T. E. Pisma proza. Dz. I. Legendy i nowele opr. pl. 10.—, opr. zam.sz. 7.50, opr. skór.	30.—	Wyd. pełne 15.—, w opr. pl.	25.—
NOWACZYŃSKI-NEUWERT A.		— Wierna rzeka Br. 7.50, w opr. pl.	12.50
Smooze gniazdo albo wybawienie dyabła z szlacheckiej opresji. Dram. Br. 5.75, wyd. dr.	10.—	— Wisła. Br. 3.—, w opr. 5.—, w opr. ozdob.	7.—
		— Wszystko i nic. „Popiołów—oprawa druga”.	4.—
		— Zamieć	6.—
		w opr. zbytk. 16.—, w opr. perg.	20.—